

Tempo

Zadzwonił telefon, za moment padło pytanie o imiona Pawlika i Grucy. Nie znając odpowiedzi (któż ją zna?) poprosiłem o zwłokę, kilkudniowe starania spełzły na niczym. W drugiej części „Biało-czerwonych” (14. tom Piłkarskiej Encyklopedii FUJI, autor ANDRZEJ GOWARZEWSKI) obaj piłkarze występują zatem wyłącznie z nazwisk, czego z osobistych pobudek bardzo żałuję. W owym pozbawieniu Pawlika i Grucy imion nie ma żadnego przypadku w sytuacji, gdy całość sygnuje własnym nazwiskiem Gowarzewski. Bo w jego podejściu do sprawy ewentualne „wciskanie kitu” jest a priori wykluczone.

nała. Ale przecież, niezależnie od obiektywowego mistrzostwa Giełnia Warmińskiego, Jerzego Bydlińskiego czy innych tytanów sztuki fotografowania sportu – fotki wykonane amatorskim sposobem celowo są pomieszczone na stronicach „Biało-czerwonych”, skoro stanowią świadectwo epoki, najczęściej bardzo już zamierzchlej.

Z drobną częścią poglądów zaprezentowanych przez Gowarzewskiego nie zgadzam się, każdy winien zachowywać prawo do interpretowania zdarzeń, które margines interpretacyjny posiadają. Niewątpliwie dobrze, iż na okładce wydawnictwa znalazł się

Nokaut „historii” (i „historyków”)

Na drugi tom „Biało-czerwonych” liczne grono wiernych Gowarzewskiemu Czytelników czekało długo i niecierpliwie. Tę przeczkę oczekiwań niewątpliwie podniosła jakość opisanego przedwojennych losów polskiej reprezentacji, a nade wszystko kapitalna warstwa faktograficzna, która zdumiewała w jednej sekundzie setki informacji z gruntu fałszywych, oddalonych od prawdy, a tak czy inaczej przez całe dekady rozpowszechnianych przez domorosłych „historyków” polskiego futbolu.

Otóż, jeśli przyjąć za pewnik, że czas oczekiwania na ciąg dalszy losów drużyny narodowej wydłużał się u zagorzałych fanów twórczości Gowarzewskiego w nieskończoność – to tym większa teraz powinna istnieć satysfakcja po obu stronach wydawniczego stołu. Z prywatnych rozmów prowadzonych z Andrzejem wiem, iż po części nie świadom kolosalnej ilości cudzych, powielanych latami, błędów dotyczących okresu 1947-70 – uświadomił sobie nagle Autor, że na część opisową może mu... zabraknąć czasu. Że musi się spieszyć, co obniży poziom Andrzejowej narracji. Po lekturze „Biało-czerwonych (2)” natychmiast nasunęła mi się refleksja, że Gowarzewski zupełnie niepotrzebnie bił sobie samemu na alarm. Opo- wieść bowiem snuje się wartko, co chwila pojawiają się frapujące wstawki. O samochodzie *ford taunus* Jana Liberry, niebiesko-białych strojach, jakie postanowili nam „wyprać” w Kopenhadze Duńczycy (sławetne 0-8), węglu spalającym Finom za próbę bileto-wego „przekreślenia” na Stadionie Dziesięciolecia, pamiętnym liście Romana Korynta, odstawionym latem 1966 roku od tournée po Ameryce Południowej Zygrydzie Szotysiku i mnóstwie innych historii.

Niewątpliwie mocną stroną wydawnictwa wartego wykupienia go na pniu są zdjęcia, choć z oczywistych względów techniczna jakość tych dokumentów w każdym przypadku jest dosko-

Ryszard „Faja” Koncewicz, czyli postać o niepodważalnych zasługach dla omawianego w drugim tomie okresu. Godzi się jednak zauważyć, że to również ten sam Koncewicz (przynajmniej mi to artykułować) był bodaj głównym hamulcowym progresu reprezentacji. Że to akurat jego koncepcje personalno-taktyczne burzyły krew, rujnowały nadzieje graczy wartych obdarzenia ich zaufaniem. Była to zatem wcale niewąska negatywna sfera działalności Koncewicza, niewątpliwie znakomitego teoretyka futbolowych niuansów.

Z określonych względów musiał Andrzej Gowarzewski znaleźć się w bardzo niewdzięcznej sytuacji. Podstawowym kanonem pracy każdego historyka sportu (zatem i futbolu) powinno być dążenie do prawdy, najlepiej popartej materiałami źródłowymi. Szukając tej prawdy musiał Gowarzewski uderzyć bardzo mocno w te wszystkie osoby (jedną z nich wywodzi się z grona redakcyjnych współpracowników Andrzeja, gdy pracował jeszcze w wielonakładowym dzienniku sportowym), które wyrządziły historii mnóstwo krzywdy, budując nic innego jak „historię” na faktach wyssanych z palca, za to z niezmienną pewnością siebie kolportowanych na wszystkie strony świata. Z tego mnóstwa konkretnych uderzeń zrodził się nokaut zadany przez Gowarzewskiego ludziom stosującym niekiedy przez pół wieku historyczną fikcję.

I bardzo dobrze, iż za te wszystkie wzięte z kapelusza „rzeczy dziwne, a ciekawe” (choćby najnormalniej zmyślony skład z meczu Argentyna – Polska w 1968 r.) wreszcie – dzięki „Biało-czerwonym (2)” – odesłano do kąta fałszywej historii. A jeszcze lepiej, gdy blisko tego kąta znajduje się kosz. W stosunku do wcześniej opublikowanych „dzieł” panów Szymkowiaków, Potorejów czy Lechowskich życzyć należy każdemu z nabywców 14 tomu Encyklopedii FUJI, aby choć na chwilę poczuł się Michaeliem „Air” Jordaniem. (JC)

